

„Biało-czerwony” czy „biało-czarny”?

Dawid Bieńkowski po sukcesach powieści *Jest* opublikowanej w 2001 roku oraz *Nic* pochodzącej z 2005 po raz kolejny sięga po ważki socjologicznie temat. Najnowsza książka autora zatytułowana *Biało-czerwony* wydana w serii „Archipelagi” została w całości poświęcona przedstawieniu archetypu prawdziwego Polaka.

Narratorem powieści jest główny bohater – Paweł właściciel kancelarii prawniczej, który wraca wieczorem po zbyt dużej ilości spożytego alkoholu. W trakcie drogi odbiera telefon od Teściowej Matki. Powoduje wypadek i uszkadza swój ukochany samochód. Następnie wraca do domu, gdzie zamiast żony Majki nieobecnej ze względu na pracę przy rozkręcaniu własnej kawiarenki, czeka „Dziadek i Ojciec w jednej osobie”¹ (B, s. 17). Dziadek przyjechał, by wystąpić w telewizyjnym programie kulinarnym kręconym przez sąsiada Pawła. Jeśli chodzi o istotne dla fabuły wydarzenia (nie licząc kilku retrospekcji i opisów snów bohatera), trzeba jeszcze wspomnieć o tym, że Paweł następnego dnia musi zaopiekować się swoim pięcioletnim synem Wiktorem. Z dziadkiem i kolegami: Aleksem oraz Posłem Ministrem ogląda mecz. Akcja nie jest zatem zbyt rozbudowana, zostaje skonstruowana tak, by służyć mogła jako pretekst dla ukazania struktury psychicznej głównego bohatera, który uosabia specyficzny typ polskiej mentalności.

Bieńkowski ukazuje zatem nie tyle konkretne postaci, co archetypy, dlatego wykreowany świat nie musi spełniać warunków narzucanych przez poetykę realizmu. Autor sięga po groteskę w stylu Gombrowicza. Niektóre sceny, jak na przykład oniryczne wizje Pawła, są mocno surrealistyczne. Cała

¹ D. Bieńkowski, *Biało-czerwony*, Warszawa 2007. Cytaty z recenzowanej powieści lokalizuję w tekście głównym. Oznaczam je symbolem B, w nawiasie podaję numer strony.

książka jest pisana, by posłużyć się cytatem z *Ferdydurke*, „w atmosferze wszechobejmującego i przejmującego szyderstwa”². Pod względem konstrukcji postaci i świata przedstawionego *Biało-czerwony* można porównać do *Trans-Atlantyku*.

Najbardziej groteskową postacią jest „Dziadek i Ojciec w jednej osobie”. Bohater ponadczasowy, pułkownik o pseudonimie „Parada”, kawalerzysta, ukazany jako esencja stereotypowo rozumianej polskości. Z jego ust padają tyrady w stylu:

„Bo taka właśnie wspaniała rola przypadła naszym kobietom, żeby Żurek i Bigos dla nas warzyć, dla żołnierzy i bohaterów, żeby Bigos i Żurek warzyć dla Polski. Żeby bohaterski polski żołnierz mógł być pewien, że kobieta cierpliwie na niego czeka, myśli tylko o nim i jego trudzie i znoju, i wiernie miesza w garnku, i pilnuje ognia w kuchni. (...) Co się stanie z naszą męską Twardością i Odwagą, kiedy będziemy stali tak przy kuchni?! – Dziadek swój nos orli marszczy z niesmakiem. – Co się stanie z polskością? A prawdziwa polskość to męskość! A prawdziwa męskość to polskość! – Polak, kiedy idzie rozmawiać, to w bój wyrusza. Polak nie ma argumentów, ma zawsze Świętą Rację. Polak nie przekonuje, tylko krzyczy: Śmierć, Bij, Zabij! A kompromis znaczy dla niego tylko zdradę, zaprzękanie, zwisiorstwo ostatnie. Bo Polak to Maczo prawdziwy!” (B, s. 160, 161, 162).

O swoją Twardość³ walczą w zasadzie wszystkie, oprócz Nowoczesnego, męskie postaci Bieńkowskiego. Najgorszą rzeczą, która może spotkać prawdziwego Polaka jest bycie posądzonym o „zwisiorstwo” lub „pochwiactwo”. Zatem Paweł, siedząc w pracy do późna w nocy, za wszelką cenę unikając domowych obowiązków, i puszczając mimo uszu prośby żony brzmiące na przykład usiądźmy razem i porozmawiajmy (B, s. 6), wywiązuje się z kosmicznego prawa obowiązującego wszystkich prawdziwych mężczyzn – „Męska rzecz być daleko” (B, s. 283). Problem zaczyna się wówczas, kiedy kobiety: żona Pawła Majka, dziewczyna Aleksa Sandra i sąsiadka Marzanna

² W. Gombrowicz, *Dziela*, t.2, Kraków-Wrocław 1986, s. 6.

³ Terminu „Twardość” używa także Gombrowicz, pisząc o „Twardości pensjonarki” W. Gombrowicz, op. cit., s. 141.

wychodzą z wyznaczonej słabej płci roli i nie zgadzają się na uprzedmiotowienie.

Istotnym dla Powieści motywem jest ślub. Paweł tęskni do czasów, kiedy Majka była licealistką całkowicie wpatrzoną w dużo starszego narzeczonego prawnika. W jednym ze snów Paweł słyszy, jak Maja mówi do niego:

„Ach, Paweł, ślub kościelny! Biała suknia do ziemi! I Paweł, już za chwilę obdarujesz mnie tym, co jest w życiu każdej dziewczyny najważniejsze, tym, na co każda dziewczyna czeka, Paweł. O, jak mi cudownie, jak lekko, już za chwilę! Nie wierzę, nie mogę w to uwierzyć, że spotkało mnie takie szczęście, Paweł! Już za chwile obdarujesz mnie swoim nazwiskiem! I ja w rewanżu obdaruję cię sobą i stanę się twoją własnością. Stanę się własnością kogoś takiego, jak ty, takiego mężczyzny, Prawnika mądrego, takiego wspaniałego mężczyzny!” (s. 91).

Ponieważ jednak Paweł nie jest w stanie wyrwać się z odziedziczonego po dziadku „uwięzienia”⁴, ostatnie, kulminujące w grotesce sceny powieści przedstawiają Majkę ubraną w ślubną suknię i wylatującą z dzieckiem przez okno.

Bieńkowski ukazuje mężczyzn jako uwięzionych w Formie i niezdolnych do wprowadzenia zmian. Są niejako eksponatami minionej epoki. Autor podkreśla te cechy licznymi porównaniami umysłu mężczyzny do komputera, który zawiesza w nowych dla niego sytuacjach i nie potrafi prawidłowo obliczać danych.

Co zarzucam książce, której niektóre fragmenty tekstu z całą pewnością zapamiętam jako błyskotliwe i dowcipne? Przyjęty przez autora punkt widzenia z pewnością odpowiada feministkom. Trąci jednak zbyt dużym uproszczeniem. Rozumiem zamiar obnażenia stereotypu, z przykrością jednak stwierdzam, że z tego obnażenia nie wynika nic. Książka nie zawiera ani jednej pozytywnie sformułowanej myśli, nie daje żadnych wskazówek, nie inspirowa do samodzielnych poszukiwań czy zadawania pytań. Powieść kończy się afirmacją

⁴ Termin zaczerpnęłam z: W. Gombrowicz, op. cit., s. 23.

rzeczywistości czarno-białej i zastanawiam się, czy autor przypadkiem nie utknął na dobre w stereotypach.

Kolejnym, znacznie cięższym zarzutem są braki w warsztacie literackim prozaika. Homonimie składniowe: długie, zdania wielokrotnie złożone, namolnie powracający spójnik „i” oraz ciągłe powtórzenia leksykalne nużą i utrudniają lekturę. Warto podkreślić, że takim językiem są napisane nie tylko pojedyncze partie tekstu, lecz 300 stron książki. Wystarczy przytoczyć:

„(...) a przecież trzeba się wyspać, więc praca, jak najdłużej praca, żeby tego nie słuchać, bo głowa tylko od tego puchła. I żeby wypoczywać należycie, wyniosłem się spać do pokoju gościnnego, bo przecież go zabierała do łóżka, bo nie chciało jej się go odnosić, więc już tam właściwie miejsca dla mnie nie było, ale może i było, tylko to wstawanie, to budzenie, a ja muszę być przecież wypoczęty, świeży, kiedy do Kancelarii rano w garniturze, a trzeba swoją pracą zapewnić i stworzyć odpowiednie warunki bezpieczeństwa i oparcia, więc przede wszystkim praca, praca, praca. I pracy na szczęście coraz więcej i rzeczywiście dużo, i analizy, i ekspertyzy, i przekształcenia, i prywatyzacje, i nacjonalizacje” (B, s. 33-34).

Co istotne, tekst zdecydowanie ożywa, kiedy cytuje się jedynie wyrwane z kontekstu fragmenty. Autor stosuje także dużą ilość zdrobnień, oraz zapis wielką literą, kiedy chce podkreślić Jakieś Słowo.

Jak mniemam autorowi także dzięki niedociągnięciom formalnym udaje się osiągnąć wyznaczony cel, o którym mówi jeden z bohaterów powieści:

„Poczuliśmy, że taka pajęczyna nas oplata, taka pajęczyna biało-czerwona nas ze wszystkich stron wiąże, że już tego nie można wytrzymać...(…) Wszyscy mieli dość tej białoczerwonej wstążki. I o to nam chodziło. Chcieliśmy pokazać, jak nie daje spokoju, pęta nas i oplata, jak nam wszystkim krępuje ruchy, jaka jest przeszkodą, żeby swobodnie żyć. Jak nas wszystkich dręczy...” (B, s. 197).

Biało-czerwony czytany partiami, w niezbyt długich fragmentach bawi, jednak jako całość męczy. Moim zdaniem książka jest przeciążona ideologicznie, za mało w niej polotu. Jak pokazuje doświadczenie, niełatwo skopiować Gombrowicza.

D. Bienkowski, *Biało-czerwony*, W.A.B., Warszawa 2007